

Na język białoruski przełożyła Katarzyna Maciejewska

Dżananda

*Herminii Naglerowej z wyrazami
uznania i przyjaźni nieustannej*

Szedł Dżananda tym lasem, gdzie bywać snem mogę,
A miał drogę – na oślepie. Wiadomo: miał drogę!
Węże w blask się nicości wśniwały płamiście,
Słoń się wzgórzył w zaroślach, ciemniejąc łbem w liście.
Małpy w żarach niechlujnych pławiły wzrok dziki,
Ogonem nieprzytomne gmatwając storczyki.
Lampart futrem przegrzanym polegał na grzbiecie
I ssał łapę, ślepiami gnuśniejąc w zaświecie,
A mrowiska, skąd mrowki jak wylew krwi płyną,
Pachniały młodej myrry chętną wypociną.

Tchu nie stało wieczności! Nie drgnęły opaty!
Świat i zaświat tym samym snem nieruchomiały.
Nie bruździły się trawy, nie skrzypiały krzaki,
Nie szumiały mangowce, nie śpiewały ptaki.
Jedna cisza – od nieba, a druga – od lasu, –
Cisza ciszy – nie słyszy... Czas nie czuje czasu...

Dżananda, snem trącony, na polanę zboczył
I zaoczył dziewczynę... I znowu zaoczył...
Leżała, dłużąc w trawie swój dreszcz jednolity.
Paw z nią gruchał, a w pawiu tkwił Indra ukryty.
Porzucił praistnienia zjesieniałość górną,
By się nasnuć jej w oczy tak barwno i piórno!
Krył się w ptaku na prędcie i krył się nieściśle,
W pawim wątku, jak w trwożnym mętniejąc domyśle, –
I puszyścił jej w szyję i szeptał do ucha,
Aż mu coś odszepnęła dziewczyna-szeptucha,
I zaśmiała się nagle z całej w słońcu duszy,
Usznymi paluszkami zatykała uszy,
I dyszała do pawia, a paw do niej dyszał,

Джананда

Раз Джананда ішоў лесам снення чужога,
Там дарога была, як бывае з дарогай.
Змеі ў бляску нябыту мраіліся сонна,
Слон гарой гараваў над гушчэчай бяздоннай,
Малпы плавілі позіркi ў спёцы мядзянай
І бяздумна хвасталі хвастамі ладзьяны,
Леопард прагна ўсніўся ў нябачныя далі –
Так, што вочы яго ў іншасвет заняпалі,
А мурашнік спльваў мурашамі, а потым
Ашалела запах міры радасным потам.

Задыхнулася вечнасць, працягая летам,
Сном тым самым забыліся свет з іншасветам,
Не трашчалі кусты, не шумелі сумахі,
Не ўздымаліся травы, не цвіркалі птахі.
Вось нябесная ціша, а гэта – лясная.
Ціша ў цішы заціхла. Час часу не знае.

Снамi гнаны Джананда лес крокам зняважыў
І заўважыў дзяўчыну... І зноўку заўважыў...
Ад яе па траве распаўзлася дрыготка,
Індра ў целе паўліна паяў ёй салодка.
Ён сваё прабыццё пажайцелае кінупу,
Каб ёй вочы заслаць калярова, паўлінна.
Спехам пер'ем прыкрыўшыся, неасцярожна
У паўліннасці цьміўся, бы ў згадцы трывожнай.
Ён пушысціўся ёй і шаптаў штось на вуха –
І яму адшаптала дзяўчына-шаптуха,
І душою смяялася ў сонцы самлелым,
І ў траве сакавітай зівалася целама.
Ад уздыхаў яе гасла золата промяў,

Lecz tego, co mówili, Dżананда nie słyszał.
Śniadą w twarzy miał zawiść, a w oczach miał drwinę,
Duchem smaglił się w pawia. Już kochał dziewczynę!
I, gdy paw zmyslnym dziobem włos sypek rozstrząsał,
Łuk pochwycił i strzałę w łeb ptaka nadąsał!

Splószył się Bóg, w ptaszęcym ledwo skryty ciełe,
I odrzucił z trzepotem w bliskie różnoziele.
Złękłym piersiom, gdy strzała żer nowy odgadła,
Zbrakło pawiej osłony. Dziewczyna – upadła!
I o ziem cisnął Indra upierzenie ptasie,
Co w świat, warcząc, pomknęło, – i pobladł w bezczasie
I zawołał: „Kto zgadnie człowieka i strzałę?
Jam dla ciebie te piersi powciewał w sny białe!
We mnie godził cios wszelki, tym kształtom zadany!” –
I pokazał na biodrze ciągnący dalszy jej rany...
A ciągnący dalszy był nieco podobny do kwiatu:
Żdźbło nieba na szypułce Bożego szkarłatcu.

„Spal te zwłoki na kwiatach, gdzie zesła się ze mną,
Gdym cię jeszcze przyszłością miłował daremną!
Kto dziewczynę przybłąkał w twych pragnień ustronie?
Kto wypulchnił jej wargi i wysunieżył dłonie?
W tęczę pawie wbóstwiony szalenizną ducha, –
Kto twe imię – twarz twoją wmaśniał jej do ucha?
Kto miłości i smutku nauczył zawczasu,
Byś kochany był pierwej, nim wejdziesz do lasu?
Ales ty – wzgardco pawia – zamyślił grześć w grobie
Tego, co los twój w piórach rozszeptał i w dziobie?
Boga chciałeś zmóc w ptaku? Nikczemny sen karta!
Ptak odleciał! – Bóg żyje! – Dziewczyna umarła!” –
I zezem spojrział Indra na śmierć i na życie

I zniknął! – I był tylko ten zanik w błękieciel
I wrzask pawia skądinąd – i cisza niewłoczna...
A kto widział tę ciszę, – ten wie, że widoczna.
I popatrzył Dżананда na zwłoki dziewczęce
I pomyślał: „To właśnie – jej usta, jej ręce”...
I pomyślał osobno: „To właśnie – jej ciało.
Gdzie ów czas, który płynął, nim wszystko się stało?
Trzebaż było aż takiej miłości i trwogi,

I Джананда цямнеў, гарачэў, непрытомнеў,
Бо смуглявую зайздрасць адчуў да паўліна,
Бо за міг пакахаў незваротна дзяўчыну.
Птах яе валасы лашчыў спрытнаю дзюбай –
I страла набрыняла паўлінавай згубай.

Бог з-пад птаха спалохана ўзняўся ў паветра,
Растрывожыў наўсцяж разнатраўныя нетры,
Ды стралы, прагнай новай пажывы, не спудзіў:
Джала ўджаліла смерцю дзявочыя грудзі!
Кінуў вобземлю Индра птушыныя пёры,
I расплыўся ў бяспасці, як пёры ў прасторы,
I сказаў: „Ты зрабіў сам сабе найбалесней:
Я ж яе для цябе ў белы сон уцялесніў!
Ты, страляючы ў Бога, у лёс свой пацэліў.
Раны гэтай працяг панясу я на целе”.
A працяг быў як кветка, цяжкая ад росаў:
Кветаложа крыві на сцябліне нябёсаў.

„Груп на вогнішча кветак ты мусіш пакласці –
Там, дзе песціў цябе я надзеяй на шчасце!
Хто прагненні твае для яе разнасцезыў,
Хто ёй вусны разбарвіў і рукі раснежыў?
У паўліна ўбагоўлены юрнасцо духа,
Хто твой твар і імя ёй ушэптваў у вуха?
Хто вучыў яе жарсці ў лясістай цямрэчы,
Каб цябе пакахалі яшчэ да сустрэчы?
Ты ж схацеў, каб прапаў назаўжды ў замагіллі
Той, хто лёс твой расшэнтаваў па дзюбе і крыллі,
A цяпер крылле ўсцяж пустата распасцерла:
Птах зляцеў. Бог – жывы. A дзяўчына – памерла!”
На жышці і на смерць паглядзеў Индра скоса,

Знік – і знікла зніканне ў бяскрай нябёсаў.
Крык паўліна – і бачная ціш наастачу,
A што бачная – ведае той, хто пабачыў.
A Джананда на труп паглядзеў на дзявочы
I падумаў: „Вось ейныя вусны і вочы”.
I асобна падумаў: „Вось ейнае цела.
Дзе ж той час, дзе ўсё гэта адбыцца не смела?
Колькі ж трэба было насланія і сурокаў,

Bym ją stracił, gdy byłem już do niej w pół drogi?
Trzebaż było aż Boga i strzały, i pawia,
Bym takiego dosięgnął w ciemności bezprawia?
Gdyby Bóg się nie spłoszył, a ptak się nie minął,

Boga tylko bym zabił! Bóg tylko by zginął!
Ale tak się to niebo skietnęło po niebie,
Że nie wiem, czy za Boga – czy zmarła za siebie?
I tak się poździergało istnienie z istnieniem,
Że śmierć stała się błędem, a błąd – przeznaczeniem!”
I nie wiedział Dżananda, czym w mgłach jego winy
Paw się różni od Boga, a Bóg od dziewczyny?
I nie wiedział, kto strwonił pierś, co się wykrwawia?
On – czy paw nie bez Boga? – Czy Bóg nie bez pawia?
I nie wiedział, czyj zamysł, ani zbrodnia czyja?
Kto tu kocha – kto ginie – kto kogo zabija?

Каб я страціў яе – ад яе за паўкроку!
І навошта было, каб да цемры бяспраўя
Аж праз Бога, паўліна й стралу даблукі я?
Калі б Бог не ўцякаў ад аблічча зямнога,

Толькі Бог бы памёр! Я б забіў толькі Бога!
За сябе ці за Бога памерла? Не знаю.
Мабыць, шлях небакрай заступіў небакраю.
Смерць памылкаю стала, памылка – законам:
Мабыць, кон зніткаваўся так вычварна з конам...”
I не ведаў Джананда, чым з гэтай хвіліны
Птах адрозны ад Бога, а Бог – ад дзяўчыны,
I не ведаў, хто жывіў яе цела да праху:
Ён? Ці птах не без Бога? Ці Бог не без птаха?
I не ведаў, чыя тут віна альбо кара:
Хто каханы? Нявінны? Забойца? Ахвяра?

Gad

Szła z mlekiem w piersi w zielony sad,
Aż ją w olszynie zaskoczył gad.

Skrętami dławił, ująwszy w pół,
Od stóp do głowy pieścił i truf.

Uczył ją wspólnym namdlewać snem,
Pierś głaskać w dłonie porwanym łbem,

I od rozkoszy, trwalszej nad zgon,
Syczeć i wić się i drgać, jak on.

Już me zwyczaję miłosne znasz,
Zwól, że przybiorę królewską twarz.

Skarby dam tobie z podmorskich den,
Zacznie się jawa – skończy się sen!

Nie zrzucaj łuski, nie zmieniaj lic!
Nic mi nie trzeba i nie brak nic.

Lubię, gdy żądnym równasz mi brwi
I z wargi nadmiar wysysasz krwi,

I gdy się wijesz wzdłuż moich nóg,
Łbem uderzając o łoża próg.

Piersi ci chylę, jak z mlekiem dzban!
Nie żądam skarbów, nie pragnę zmian.

Słodka mi śliny węzowej treść –
Bądź nadal gadem i truj i pieść!

Змей

Яна па садзе ішла між дрэў,
І змей у садзе яе сустрэў,

І прагна піў малако з грудзей,
Труціў і песціў дзяўчыну змей.

І каб дамлець удваіх між траў –
Лбом руку да грудзей штурхаў,

Каб стогн няўхільнейшы быў за скон –
Вучыў звіватца, дрыжаць як ён.

Мяне спазнаўшы, цяпер дазволь,
Каб змей прапаў, а паўстаў кароль.

Марскія скарбы табе аддам,
Тут месца яве, не месца снам!

Лускі не скідвай, кінь скарб на дне,
Ператварэнняў не трэба мне,

Хай вусны ўкус твой мацней пячэ,
Высмоктвай кроў мне, яшчэ, яшчэ!

Тугія кольцы сціскай стакроць,
Паўзі на ложка, а не ўзьходзь!

Як п'еш з грудзей ты – гудзе ўвушшу,
Не прагну болей і не прашу.

Язык змяіны, кранай, трымці,
Будзь змеем, змею, цалуй, труці!

Po śmierci

W przestworów niepokoje
Chmur spodem, niebios dnem
Lecimy obydwoje
Pośmiertnym gnani snem.

– „Czy widzisz drogę pylną?” –
– „Stóp czyichś widzę ślad...”
Tak śpieszno nam i pilno
Zobaczyć inny świat!...

– „Znasz nicość, mgłą topazu
Przelśnioną tu i tam?...”
– „Znam dziwnie i odrazu,
Na niewidziane znam!” –

– „Jakież tu inne kwiaty!
I jaki inny las!”
To nie te jeszcze światy,
I jeszcze nie ten czas...

Trzeba nam dalej płynąć,
Za kresem ścigać kres,
I w śmierci się rozminąć
I spotkać się wśród łez.

– „Czy wiesz, że twe pieszczoty
Są tylko drganiem tęczy?”
– „O, męcz mnie, duchu złoty,
Miłością trudź i męcz!”

Zmęczonym – dłuższa droga, –
Zmęczonym – krótszy zgon.
– „Widziałeś go?...” „Czy Boga?” –
– „Był tutaj”. – „To – nie on!

To – gwiazd naokół czaty,
Co śledzą śmierć i nas, –
To nie te jeszcze światy
I jeszcze nie ten czas...”

Пасля смерці

Пад шаты неспакою
Па паднябесным дне
Ляцім, імкнём з табою
У пасмяротным сне.

„Гасцінец бачыш пыльны?”
„Я бачу нечы след...”
Нам трэба вельмі пільна
Паспець у іншы свет!

„Табе нябыт знаёмы,
Празьняны напразткі?”
„Не званы, ды вядомы
Адвеку й на вякі!”

Зямля тут незямная
І пошум іншых хвой –
А даль яшчэ не тая
І час пакуль не той.

У смерцяў крутаверці
Належыць нам з табой
Расстацца ў першай смерці,
Спаткацца – у другой.

„Твае пяшчоты – цесны
Вясёлкавы абруч”.
„О, духу бесцялесны,
Мяне каханнем муч,

Каб доўгая дарога
І каб кароткі скон...”
„Яго ты бачыў?...” – „Бога?...”
„Ён быў тут”. – „Не, не ён,

А пастка зор пустая
На твой канец і мой –
Бо даль яшчэ не тая
І час пакуль не той”.

Trzeba nam dalej płynąć,
Umierać wciąż – bez przerw,
Bo niedość raz zaginąć
Tym, co istnieli pierw.

– „Czy słyszysz chór skowrończy”
– „To cienie śpiewać chcą...”
– „Mów ciszej: co się kończy
Po śmierci?” – „Nie wiem, co!” –

Kończą się mgły za mgłami,
Lecz nie ustaje żal.
Spójrz – każda dal przed nami –
Wciąż przedostatnia dal!

W pozgonnych zórz szkarłatą
Rzuć okiem tylko raz!
To nie te jeszcze światy
I jeszcze nie ten czas...

I жах перадсмяротны
Ізноў чакае нас,
Бо той памрэ шмакrotna,
Хто жыў адзіны раз.

„Гам спеў птушыны тоне?”
„Не, ценяў змоўк адчай”.
„Што скончыцца па сконе?”
„Не знаю... не пытай”.

Дрыготкі і часовы
Туман смяротных сноў.
Глядзі: наш скон чарговы –
Перадапошні зноў!

Хай міма пралягае
Зор пасмяротных рой –
Бо даль яшчэ не тая
І час пакуль не той!...

W nicość śniąca się droga

Poistniały czerwienie na niebiosów uboczu –
Poistniały dla nikogo, samym sobie raczej – wbrew...
I nie umiem powiedzieć, skąd uległość mych oczu
Tym zarysom drzew na chmurze... Trzeba oczom takich drzew?...

Wiem, że muszę wypatrzeć w nicość śniącą się drogę.
Odchodzimy gdzieś co chwila i co chwila brak nam lic...
I nie mogę cię pieścić i nie pieścić nie mogę –
Tylko patrzę w zmierzch za tobą i nie pragnę widzieć nic.

Usta twoje – daleko! Usta twoje – tak blisko!
Serce w żalu zatwardziało do rąk białych węz i złam!
Czy pamiętasz ów ogród – płot wysoki – mgłę niską?
Mgła – to człowiek niepotrzebny, snem mi równy – taki sam!

Coś tam o nas przez liście zaszeptano do cienia –
Potoczyło się po drzewach – zrozumiało nas – i lśni
W ustach twoich – tkwi chłodna odrobina znużenia –
Więc pójdziemy do ogrodu! Poszukamy zmarłych dni!

Jest tam ścieżka znajoma – i jest drzewo za bramą.
Czy pamiętasz, jak się idzie? Trzeba minąć cały świat!
Wdziej tę suknię, co wtedy!... Włosy uczesz tak samo!
I pójdziemy do ogrodu... Ty idź – pierwsza... Pójdę w ślad...

У нябыт разаснёная сцэжка

На закрайку нябёсаў чырвань паіснавала –
Ні для кога, так бязмэтна, бы сабе напераконт.
І да гораў на хмарах вочы горнуцца стала...
А чаму? Напэўна, хочучь гэтых хмар і гэтых гор?...

Выглядаю ў нябыт разаснёную сцэжку...
Не магу цябе я пеціць і не пеціць не магу.
Твар за тварам знікаем, усмешка за ўсмешкай...
Я гляджу ў смугу і бачу толькі гэтую смугу.

Твае вусны – далёка... Твае вусны – так блізка...
Скамянела ад скрухі сэрца ў пальцах раскрышы!
Помніш сад: плот – высока, туманы – занізка?
Гэтыя туманы – людзі, што прысніліся душы.

Расказала пра нас нешта ценю лясному
І блішчыць сярод галінаў – значыць, зразумела нас!
Твае вусны скрывіла халодная стома –
То хадзем у сад наш даўні пашукаць памерлы час.

Вось знаёмая сцэжка, вось і дрэва за брамай...
Ты ж дарогу не забыла? Тут дарогі – цэлы свет.
Як тады прычашыся і ў сукенцы той самай
Першая ідзі да саду. Я з табою. След у след.

***** Skrzeble biegną, skrzeble
przez lasy, przez błonie...**

Skrzeble biegną, skrzeble przez lasy, przez błonie,
Drapieżne żywcyki, upiorne gryzonie!
Biegną szumnie, tłumnie powikłaną zgrają,
A nie żyją nigdy, tylko umierają –

Umierają, skomląc, szereg za szeregiem.
Śmierć jest dla nich właśnie tym po lasach biegiem,
Śmierć jest dla nich pędem w niepochwytne cienie –
Biegną tylko po to, aby śnić istnienie.

Świat im śni się w biegu – daleki i bliski,
Śnią się własne ślepie, śnią się własne pyski,
Śni się im, że mogą kąsać jadowicie –
Węszą przez sen moje i to twoje życie,

A ten sen łakomy wystarcza im prawie –
Kogo gryzą we śnie, ginie ten na jawie –
Gryzą we śnie boga, co sen stworzyć umiał,
A ów dąb umiera, co dla niego szumiął.

***** Рвуцца з віскам згрызні
праз лясы і твані...**

Рвуцца з віскам згрызні праз лясы і твані –
Хціўвыя страхоці, вусцішныя здані.
Вось бяжыць, якача зграя іх, якая
Не жыве ніколі, толькі памірае –

Памірае ў шумнай, тлумнай куламесе,
Смерць для іх – вось гэты вечны бег па лесе,
Бег у цень няўлоўны, дзікі страх спыніцца:
Толькі на бягу ім існаванне сніцца.

Сніцца згрызням свет наш, дні яго і ночы,
Сняцца згрызням пашчы ўласныя і вочы,
Сняць яны, што могуць укусіць балюча, –
Знюхаюць і нашы жыцці немінуча.

Сыцяць сны пачвараў у нямой лагчыне:
Каго ў сне дагналі – той наяве гіне.
Творцу сненняў – Бога – рвуць яны злоцела,
І канае дрэва, што яму шумела.